Ostatni klaps: * The Palace *, Romana Polańskiego - recenzja

Ostatni klaps: "The Palace", Romana Polańskiego - recenzja

"The Palace", ostatni film Polańskiego, ten sprzed dwóch lat, zebrał cięgi od krytyków (3,8 na filmwebie) i niewielkie zainteresowanie publiczności (5,3, na filmwebie, sporo dało mu wręcz 1/10).

Inna sprawa, że w Polsce nie miał ani premiery, ani promocji, a w niektórych krajach - i to w przemyśle filmowym znaczących, w USA, Wielkiej Brytanii, Francji... - nawet nie był wyświetlany. Ja obejrzałam go dopiero teraz, bo czekałam, aż będzie dostępny online. Po tak miażdżących krytykach nie chciałam ryzykować pustego biegu do kina.

Film "The Palace" widziałam dwa razy, raz za razem, po raz drugi, żeby o nim napisać, więc oglądałam z większą uwagą na szczegóły, grę aktorów, scenografię, kostiumy, scenerię.

Dla mnie to film mistrza kina, który nic ze swojego talentu nie stracił. Może faktycznie zabrakło mu czasu na doszlifowanie, o czym dowiedziałam się dopiero teraz z tej recenzji Tomasza Raczka na YouTube, bo wyszłoby arcydzieło? 10/10?

A może Polańskiemu nie chodziło o stworzenie arcydzieła, a o dobre, sumienne, rzeczowe, gorzkie rozliczenie ze światem, z którym się żegna, bo 90 lat, to już jest ten wiek, kiedy każdego dnia można umrzeć na samą starość, nawet choroby dobijającej nie potrzeba?

Polański w międzyczasie skończył już 92 lata i - jeśli wszystko pójdzie dobrze - nie będzie to jego ostatni film, bo w przygotowaniu jest kolejny.

No, ale... gdyby jednak "The Palace" miał był filmem pożegnalnym, to nie jest to pożegnanie gasnącego talentu, Polański formy nie stracił, a jeszcze zyskał na odwadze rzucenia światu w twarz swojego zdania o tych, którzy, mając kasę, nadają światu swój ton. Taki ostatni klaps. W podwójnym tego słowa znaczeniu.

Dla mnie ten film stoi na tej samej półce, co filmy Buñuela i Felliniego, a także filmy "Wielkie piękno" in "Młodość", dwa arcydzieła o pokolenia młodszego Paola Sorrentina, filmy bomba, kto nie widział, ten trąba!

Tomasz Raczek po wielu zastrzeżeniach i tłumaczeniach (się) wystawił filmowi 5/10. To bardzo, bardzo ostrożnie! Żeby nie powiedzieć, że i on, mimo zastrzegania się, że nie, uległ uprzedzeniu wobec osoby reżysera i nie ocenił pracy reżysera sprawiedliwie. No, ale, up to him. I up to culture.pl, na której Bartosz Staszczyszyn ujeżdża po filmie równo:

Kreśląc satyrę na beneficjentów kapitalizmu, Roman Polański ochoczo rozdaje razy i drwi z ludzkich słabości. Pełne koszarowych żartów, pozbawione choćby śladu empatii "The Palace" to film rozczarowująco banalny i... zupełnie nieśmieszny. Gdy latem 2023 roku "The Palace" zaprezentowano na festiwalu w Wenecji, krytycy nie szczędzili złośliwości, wytykając mu prześny humor, prymitywizm i ksenofobię. I choć w czasach wszechwładnej politycznej poprawności można było wierzyć, że to jedynie dziennikarskie zaklęcia i próba unieważnienia nowego dzieła reżysera, dla fanów Romana Polańskiego "The Palace" okazuje się bolesnym rozczarowaniem.

*

Nie dla mnie. Dla mnie film jest pozytywnym rozczarowaniem po takiej jeździe. I, nie, nie, nie stawiam ocen, nie wystawiam stopni, mam trzy kryteria, albo film podoba mi się tak bardzo, że oglądałbym go w kółko, albo dość, ale zobaczenie go raz wystarczy, albo wcale, wtedy już nigdy.

Tytuł filmu to nazwa hotelu w alpejskim uzdrowisku Gstaad. Hotel nosi nazwę "Palace", a "the Palace" znaczy, że chodzi o "ten Pałac" i żaden inny. Hotel Palace to ogromne, górujące nad miasteczkiem gmaszysko wybudowane w 1913 roku. Podejrzewam, że wcześniej, niż pojawiły się regulacje zabraniające stawiania tak wysokich budowli w alpejskich miejscowościach o niskich domach.

No, w każdym razie The Palace stanął i widać go ze wszystkich stron z jego quasi średniowiecznymi wieżyczkami na każdym rogu dla straży z halabardami pilnującej okolicy przed zbliżającym się wrogiem, oczywiście nie w dzisiejszych czasach. W dzisiejszych czasach "pałac" oferuje 90 luksusowych apartamentów i nieco skromniejszych pokoi, restauracje, basen, spa i ze wszystkich stron widoki zapierające dech w piersiach na Alpy.

Gstaad uchodzi za najdroższe zimowe uzdrowisko Alp. Mówi się: "teuer, teurer, Gstaad" - "drogo, drożej, Gstaad". A w samym środku Gstaad pierońsko drogi hotel Palace, miejsce, gdzie zimą lubi się zjeżdżać śmietanka towarzyska, elita finansowa, towarzyska, kulturalna... Inna tuż przed I. wojną światową, inna w 20-leciu międzywojennym, a po II. wojnie światowej okres prosperity hotelu przypadł na lata 50. i 60. aż po kryzys naftowy w 1973 roku, gdy szał na Pałac nieco spowolniał.

Po czym znowu się rozkręcił, międzynarodowa high society przenosząca się samolotami w dowolne miejsce na świecie zależnie od mody i pogody, zimą zlatywała się do alpejskich uzdrowisk i jakaś część z nich lądowała w the Palace, witana przez doskonale przygotowaną na desant jetsetu obsługę, schludną, cierpliwą i dyskretną. Kogóż ona nie witała, nie karmiła, nie poiła, po kim nie sprzątała?

W Gstaad ma swój chalet Roman Polański, nic więc dziwnego, że postanowił przyjrzeć się bliżej gościom Pałacu i zrobić o nich film. A że prześmiewczy? Akcja filmu rozgrywa się w ostatnim dniu z datą 1999 i pierwszym z datą 2000, gdy ani jedna cyfra się nie powtarza. W powietrzu krążą obawy przed pluskwą milenijną, jedni są pewni kolapsu internetu, inni spekulują, że pożonglują zerami na koncie i w Nowym Roku wyjdą z kilkoma zerami więcej przed przecinkiem.

Jedni wierzą w koniec świata zgodnie z przepowiedniami proroków i astrologów, inni cieszą się na nowy początek. Rozkręcający się z końcem drugiego tysiąclecia turbokapitalizm łamane przez globalizm zdążył wyłonić ze społeczeństw zupełnie świeżą śmietankę towarzyską: w hotelu spotykają się więc na sylwestrowym balu ludzie z różnych stron świata z różnie zdobytymi pieniędzmi.

Jedni należą jak zawsze do elity próżniaczej, odziedziczyli majątki i właśnie je przepuszczają, inni ciężko zapracowali na swoje nowe pieniądze, czy to lekarz od operacji plastycznych, pompujący usta, korygujący nosy i powiększający bądź pomniejszający biusty, spotykający teraz swoje dzieło w postaci koszmarnie zmasakrowanych "korektami" twarzy podstarzałych bogatych pacjentek wokół siebie. Czy rosyjscy mafiozi podróżujący z kasą do wyprania w walizkach, czy były gwiazdor filmów porno...

Jest też stary teksański miliarder ze swoją strasznie grubą strasznie młodą żoną liczącą na tłusty spadek, jest egzaltowana markiza z rozpuszczonym pieskiem, oraz gromadka arabskich żon jakiegoś petro-Araba w czarnych abajach łyskające zza czarnych nikabów czarnymi oczami i paralizatorami w dłoniach. Są piękne młode Rosjanki, kto wie, czy nie modelki prosto z Top Model wyłowione dla towarzystwa do mafiozów, jest rosyjski ambasador ze starą pijaczką żoną, jest gościu opalony na pomarańczowo w żółtej peruce i jest pracownik banku, mężczyzna typu "pięć groszy", którego pomarańczowy skaptował do zrobienia milenijnego przekrętu. Ponadto do pieska markizy dołącza żywy pingwin, prezent-maskotka dla żony Teksańczyka.

Taka to śmietanka krąży po hotelu, czy to wzajemnie się obgadując, czy załatwiając jakieś ciemne interesy, czy nudząc się i denerwując byle czym, czy kapryśząc i psując krew miotającemu się między nimi dyrektorowi przybytku. Dyrektor musi ogarnąć wszystko, więc dwoi się i troi, biegając równocześnie po wszystkich piętrach, a że od czasu do czasu zdarza się coś całkowicie nieprzewidzianego, dyrektor wyćwiczony w improwizowaniu, dyskretnie wspomaga się dodającym energii płynem z sympatycznej

piersióweczki.

Jednak gdy w pewnym momencie do hotelu wkracza rodzinka, mąż, żona i córeczki bliźniaczki, wyraźnie nienależąca do "doborowego hotelowego towarzystwa" - i faktycznie, przybyła prosto z mieszkania w bloku w Czeskich Budziejowicach, dyrektor na moment traci grunt pod nogami. Ale tylko na moment. To, jak się okazuje, i tak nie będzie najgorsza próba tej nocy.

Alpy, the Palace, nadciągający koniec świata, cała ta dziwna ludzka zbieranina, szwedzki stół uginający się od krabów i kawioru, szampan lejący się strumieniami, bezwonny pieniądz i śmierdząca psia kupka na pościeli pani markizy po tym, jak pieska przeczyściło po wykarmianiu go kawiorem, co za wspaniały pomysł na film będący gorzko-słodką satyrą na tzw. wyższe sfery kręcące światem takich, jak ci z Czeskich Budziejowic.

Polański wraz ze współautorem scenariusza Jerzym Skolimowskim i współpracującą z nimi Ewą Piaskowską stworzyli dopracowaną w każdym szczególe komedię ludzką w pigułce. Dodatkowym atutem filmu jest fakt, że kręcony był w autentycznej scenografii - hotel w sezonie letnim udostępnił ekipie filmowej swoje pomieszczenia, gdy gości jest niewielu i filmowcy sami mogli spędzić ten czas w miejscu, gdzie działa się akcja filmu.

Także Szwajcarzy z potężnymi krowimi dzwonkami wydają się być autentyczni, ich przemarsz przez salę balową w kulminacyjnym momencie zabawy sylwestrowej tuż przed końcem świata, a w każdym razie roku, to jedna z najzabawniejszych scen.

W filmie nie zabrakło też akcentu polskiego: pamiętamy przystojnego polskiego hydraulika, który trafił na francuskie billboardy i podbił serca Francuzek? Otóż w hotelu pracuje polski hydraulik imieniem Karol, wpada w oko pani markizie od pieska i... na oku się nie kończy. Mamy też mrugnięcie okiem Polańskiego do widza, gdy rozharatany na stoku nos byłego aktora przypomina tego, no, tego, no... z tego filmu...

Końca filmu oczywiście nie zdradzę, ale jest i zaskakujący koniec filmu, Polański nie byłby Polańskim, gdyby zostawił widza bez zagwozdki: bo jak on to zrobił? Jak wyreżyserował tę cokolwiek krotochwilną symboliczną scenkę końcową: "każdy może wyr*chać każdego"?

W filmie gra cała plejada znakomitych aktorów. I jak gra! Każda scenka to dopracowana aktorsko etiuda, każdy gest, każda mina, każde odezwanie się, każde milczenie. Zacznę od "Głowy", czyli dyrektora Kopfa (po polsku "Głowa"), gra go Oliver Masucci, brawurowo! Mickey Rourke gra pomarańczowego o żółtych włosach, już dawno nie przypomina siebie z "9 i1/2 tygodnia", ale za to jak gra! Fanny Ardant to markiza z pieskiem, piesek to piesek, choć i on ma swoje wejścia i... wyjścia. John Cleese gra starszego od siebie Teksańczyka, gdy milczy, to na amen, Bronwyn James jego żonę Magnolię, spryciarę w różowych tiulach i koronkach z ciężką diamentową kolią na szyi.

Gra też Sydne Rome, kiedyś śliczna gwiazdka z jednego z tych mniej udanych filmów Polańskiego "What", ale kiedy to było(?!), dziś ofiara operacji plastycznych, co akurat przydało się w filmie bez charakteryzacji, aktorka pełną oszpeconą gębą, brawa za odwagę zagrania z taką twarzą! Joaquim de Almeida jest lekarzem, który ją tak w filmie urządził - w życiu był to zapewne jakiś prawdziwy lekarz-rzeźnik, może było ich nawet kilku? Urzędnika banku gra niemiecki aktor Milan Peschel, któremu natura za poskąpienie w wyglądzie wynagrodziła w talencie, który w filmie błyszczy we wszystkich odcieniach.

I na koniec wisienka na torcie: córka Polańskiego Morgane gra cwaną pokojóweczkę. Oraz kleks z bitej śmietany na wisienkę: hydraulika Karola gra aktor szwajcarski Felix Mayr, obecnie lat 30, w filmie niebieskooki blondyn, w życiu szatyn, 189 cm wzrostu.

Jeżeli ktoś mówi, że jest to groteska przerysowana, żarty nieśmieszne, obraz ludzi, których stać na apartament w hotelu Palace stereotypowy, to niech się dowie, jak wygląda zimowa chata w Sankt Moritz

Jana Kulczyka, zwana też, jak ten hotel w Gstaad, "pałacem": ponieważ nie mogła być budowana wzwyż z racji przepisów budowlanych, ma kilka pieter wpuszczonych w głąb góry, razem siedem poziomów, o łącznej powierzchni 5000 m2.

Ma podziemny basen, prywatne kino, spa i prywatny ośrodek narciarski, niektóre ściany pokryte złotem, sypialnię wyścielaną futrami z białych lisów. Sam Kulczyk nigdy nie zasmakował zimowych wakacji w swoim alpejskim "pałacu", umarł przed zakończeniem robót budowlanych, "pałac" odziedziczyła córka.

Czyż nie jest coś groteskowego w takim bogactwie? I wysoce niemoralnego (jak choćby te lisie skóry?)? Czy to, co pokazał Polański, jest naprawdę grubą, wulgarną, nieśmieszną groteską? Mnie film śmieszył, rzeczywistość, do której się odnosi - nie.

Kraków, 22.11.25

https://www.youtube.com/watch?v=xsDOCJ6197E